

Piotr Banaszek, Gdy zechcesz

gdy zechcesz
gdy zechcesz
gdy zechcesz
gdy zechcesz
Gdy zechcesz
przez deszcze
zadzwoń, powiedz jak i gdzie.
Dość streszczeń,
my tu jeszcze
wielkie słowa
kocham cię.
Do ciebie jednej
ruszę w mrok
przez obce miasta będę gnał
choć nie wiem.
Niemy czarno-biały film.
Gdy zechcesz.
I za zimną szybą ty.
Gdy zechcesz.
Już za chwilę przyjdzie sen.
Gdy zechcesz.
Stukot kół kołysze mnie.
Gdy zechcesz.
W korytarzu
spory narzut
wyobrażeń, mzonek, widm.
Nieodrazu
wbrew nakazom
jak na kruchej tratwie kry.
Dla ciebie jednej
zrobię to.
Choć sen kołysze mnie
a ja wciąż nie wiem.
gdy zechcesz
gdy zechcesz
gdy zechcesz
gdy zechcesz
gdy zechcesz
gdy zechcesz
gdy zechcesz
gdy zechcesz
Powitasz
mnie spowita
w porannej sukni mgły.
Bez pytań,
bo znów chrypa,
bez tematu ja i ty.
Ku tobie jednej
zrobię krok
niech znów noc połączy nas,
choć jeszcze nie wiem.